

Życie w sklepiku nie ściele się na różach Książeczka i kredyt unieszczęśliwiają nie tylko konsumenta, lecz i sklepikarza

W omówieniu głównych bolączek detalicznego obrotu spożywczego w Warszawie zwrócił się już kilkakrotnie uwagę na fakt nadmiernego rozdrobienia handlu artykułami spożywczymi, na przyczyny i skutki tego szkodliwego zjawiska.

Jakkolwiek utyskiwania konsumentów na różne niepożądane i anormalne przejawy handlu spożywczego (chaos cen, fałszowanie żywności, niegrzeczna obsługa, oszukiwanie na wadze i t. p.) są w wielu wypadkach słuszne — nie ulega wątpliwości, że kupiec ma także powody do narzekania, a trudności, z jakimi musi się ciągle borykać, stawiają go w sytuacji nie do pozazdrożenia. „Takiej pani, co narzeka, że sklepiki są drogie, to żyć, żeby sobie kupiła sklepik spożywczy...” — pisał z gorzka jeden ze sklepikarzy w związku z naszą ankietą gospodyni.

Rzeczywiście położenie ogromnej ilości sklepików spożywczych w Warszawie jest niweczące. Olbrzymi napływ bezrobotnych i ludzi z innych branż do handlu spożywczego, jako „ostatniej deski ratunku”, stworzył konkurencję tak ogromną, że każdy z mniejszych sklepów wędruje, pogrążony po uszy w długach i niezapłaconych podatkach, a dochody zaledwie wystarczają na pokrycie utrzymania mniej niż skromnego.

Za uprzywilejowane można uważać najwyższe sklepy, które nie są „osaczone” dookoła całą grupą sklepików konkurencyjnych, bądź właściciel posiada inne, dodatkowe źródła dochodu. Ale jeden i drugi wypadek zdarza się stosunkowo rzadko.

W sklepiku na Czerniakowie

Jak się przedstawia sytuacja przeciętnego drobnego sklepika spożywczego na Czerniakowie, Woli czy Powiśla? Spróbujmy zajrzeć do jednego z nich.

Mała bozna uliczka, na przestroni kilkunastu dosłownie domów 6 sklepików spożywczych. Konkurencja — zatem dostatecznie duża — na każdy z nich nie wypada więcej, niż dwa, najwyżej trzy domy. (Trzeba przytem pamiętać, że wielu lokatorów zaopatruje się w produkty „na miase”, nie korzysta więc wcale z usług sklepika).

Schodzimy po schodkach wód do sklepika, mieszczącego się w suterynie. Typowy sklepik przedmiescia — wszystkiego w nim potrochu: kasza, mąka i cukier, pieczywo i wędliny, kilka pomarańczy, parę tabliczek czekolady, warzywa, mleko i makaron, rodzyunki i migdały — można nawet dostać bawełny do ocierania, nie, papieru i pasty do białów.

Właściciel sklepu — zredukowany urzędnik — chętnie wdaje się w rozmowę.

Jak się okazuje, czyta dokładnie wyniki ankiety gospodyni. Interesuje się żywo akcją „ABC — Nowin Codziennych” i uważa ją za bardzo pożyteczną.

Gotówka „zagwożdżona” w kieszeni klientów

— Ankieta dużo rzeczy wyjaśnia — mówi — a co najważniejsze, zwraca słuszną uwagę na książeczki kredytowe, prawdziwą plagę każdego sklepikarza. Czwarć część mego skromnego

kapitału obrotowego spożywa stale w kieszeni dłużników. I jak tu żyć? Jak kupować towar, za który muszę płacić gotówką, gdy pieniędzy wczorajnie brak, długi zwracają mi po kilku miesiącach, czasem i dłużej. Jeden z klientów wypłacał mi należność 200 zł. przez cały rok kapiącą. Co najdziwniejsze, że na książeczki biorą u mnie ci, którzy mogliby chyba bez niej się obejść: żony wyższych urzędników, lekarzy, oficerów.

To nie jest słuszne, że sklepikarzo lubią dawać na kredyt. Dla mnie przynajmniej jest to bardzo uciążliwe.

Spadek zysków

— Uczestniczki ankiety skarżą się na „wyzysk” sklepikarzy — mówi dalej właściciel sklepika, wyciągając zza lady plik rachunków.

— Proszę się przekonać, jak wyglądają te „wspaniałe” zarobki sklepikarzy: targuje się w najlepszym razie około 70 zł. dziennie, zysk przeciętny na towarze waha się teraz w granicach 10 do 15 proc. Dawniej, na takich produktach, jak migdały, orzechy, rodzyunki, figi i t. p. delikatesy kolonialne zarabiano się 50 proc., teraz 20 proc., i to jest najwyższy zarobek. Na wszystkich innych produktach, jak nabiał, pieczywo — zarabia się przeważnie około 10 — 12 proc., na eukrze i soli nie zarabia się nie, lub prawie nie. Gospodynie narzekają, że przepłacają się za torebkę, a przecież ta torebka to cały nasz zarobek.

Choćbyśmy nawet chcieli pobierać wyższe ceny — nie możemy: musimy

przecież liczyć się z konkurencją sąsiednich sklepików.

Konkurencja, a nie cennik ustala ceny

— Niestety jest mniemanie, że małe sklepiki są drogie: przeciwnie, są, moim zdaniem, tańsze niż sklepy duże, bogato zaopatrzone w towar — dla nich jeden klient mniej, jeden więcej nie ma znaczenia. Duży skład kolonialny może liczyć ceny ściśle według cennika. Ja i moi sąsiedzi, konkurując między sobą, sprzedajemy poniżej cen wyznaczonych.

— To poco w takim razie jest cennik?

— Nie wiem. Wiem tylko, że do słowni ani jednego produktu nie mogę sprzedać według cennika, bo nikt mi tyle nie zapłaci i pójdzie do konkurencji. Muszę więc zadowolić się małym zarobkiem, niepo-

dobna „wyciągnąć” więcej niż 200—250 zł. zarobku miesięcznie. Z tego komorne, podatki, światło, ewentualne szkody i straty na towarze pochłaniają połowę i więcej. Od roku już zalegam z podatkami i ledwo się wiąże koniec z końcem. Niema oczywiście mowy o utrzymaniu kogokolwiek do pomocy — pracujemy z żoną na zmianę.

— Jak się pan zapatruje na opinię, wyrażoną na łamach „ABC — Nowin Codziennych”, że sklepików spożywczych jest w Warszawie za dużo i że to jest jedno ze źródeł zła?

— Bardzo słusze. Jest nas rzeczywiście za dużo i dlatego ledwie się vegetuje. Oczywiście, nie można kazać zamknąć tych sklepów, które już istnieją — każdy chce żyć przecież. Ale na przyszłość czynniki miarodajne powinny się tem zainteresować i nie dopuszczać do zakładania coraz to nowych ubogich sklepików.

Chrześcijańska Warszawa protestuje

przeciwko męczeniu zwierząt przy uboju rytualnym

Zarząd Miejski powinien zabrać głos w tej sprawie

Ponure praktyki uboju rytualnego w rzeźni warszawskiej, o których pisaliśmy wczoraj, nie mogą i nie powinny przejść bez echa. Sprawa ta ciągnie się już za długo, bo od początku istnienia rzeźni warszawskiej.

ZA DUŻO TOLERANCJI...

Jeszcze raz trzeba zaznaczyć i podkreślić, że tolerancja władz w tym wypadku jest za daleko posunięta. Gdyby ubój rytualny był dokonywany wyłącznie dla ludno-

ści żydowskiej, w specjalnie przeznaczonych na ten cel rzeźni, wszystko byłoby w porządku. Jeżeli obrządek religijny wymaga tego rodzaju zabijania zwierząt, niechby to robili żydzi sami dla siebie, ale dla czego byłoby z uboju rytualnego spożywać ludność chrześcijańska, jest to zagadką.

Jak już wczoraj pisaliśmy, ubój rytualny w Warszawie, w tym stanie rzeczy, w jakim on istnieje, nie ma nic wspólnego z praktyką religijną. Biję się 100 proc. zwierząt rogatych sposobem rytualnym, a więc mięso z uboju rytualnego spożywa zarówno ludność żydowska, jak i chrześcijańska.

Czyż istotnie ludności chrześcijańskiej Warszawy potrzeba jest ta męczarnia zwierząt przy ich uboju? Oczywiście, że nie, ale mało kto z osób, spożywających mięso, wiedział o tem, że ubój w Warszawie jest w 100 proc. rytualny. Komuż tedy potrzebny jest ten system zabijania zwierząt? Oczywiście i wyłącznie rzekomemu i kartelowi rzeźników, którzy z tego tytułu ciągną olbrzymie zyski.

Poza Warszawą nigdzie zagranicą ten sposób uboju zwierząt rogatych nie jest praktykowany. W krajach skandynawskich, w Szwajcarii i we Francji ubój rytualny jest wogóle zabroniony. Jeżeli chodzi o Niemcy, to do czasu objęcia władzy przez Hitlera system uboju był połowiczny, to znaczy, że istniał ubój rytualny wszakże w bardzo minimalnej ilości, oraz ubój humanitarny, dokonywany przez chrześcijan. Po objęciu władzy przez Hitlera, ubój rytualny w Niemczech został wogóle zabroniony.

WARSZAWA PROTESTUJE

W Warszawie ten stan rzeczy nie może być dłużej tolerowany. Jeżeli rytuał tak nakazuje, to niechaj żydzi dla swych celów biją sobie bydło swoim sposobem rytualnym. Nie można wszakże tego systemu narzucać całej Warszawie.

Tutaj zapytać należy władze miejskie, dlaczego dotychczas nie skończyły z tym systemem uboju, który przynosi ujmę Polsce, jako krajowi kulturalnemu? Nie chcemy i nie powinniśmy tolerować przesądów. Ci, którzy w nie wierzą, niechaj ubój prowadzą w sposób rytualny, ale cała chrześcijańska Warszawa musi stanowczo zaprotestować i odgrodzić się od tego systemu męczarni zwierząt.

NIE MA CZYSTOŚCI RYTUALU

Gdyby chociaż to, co się robi było istotnie wykonywaniem pewnych praktyk religijnych. Ale tak nie jest. We wczorajszym artykule wykazaliśmy, że nieliczna grupa rzeźników ciągnie z uboju rytualnego kolosalne zyski, wynoszące około 1.000 zł. miesięcznie. Prócz tego zaznaczyć należy, że każdy z rzeźników rytualnych pracuje zaledwie jedną godzinę dziennie. A z drugiej znów strony, uważamy, że czystość rytuału powinna polegać nie tylko na tem, że byłoby jest zaryzowane przez rzeźników żydów, ale cała obsługa, obdzieranie ze skóry i ewakuowanie zwierząt — powinno być dokonywane przez żydów. Tak wszakże nie jest. Czynnikiem innym, poza zabijaniem, wykonują żydzi i chrześcijanie, — gdzież tedy jest 100 proc. czystości rytualnej?

Niema jej i, dlatego, jeszcze raz stwierdzimy wypadnie, że ubój rytualny nie jest obrządkiem, lecz spekulacją, z którą trzeba skończyć.

DZIWNE WYSTĄPIENIE

Żydzi inteligentni i kulturalni sami brzydzą się tego rodzaju ubojem i przyznają się do tego w rozmowach. Nie mają wszakże na tyle cywilnej odwagi, by wystąpić z tem publicznie. Toteż sprawy uboju rytualnego, nawet, gdy jest do tego okazja, nie rozstrząsa się na łamach pism żydowskich.

Za to, przy okazji sprawozdania z wyliczek do rzeźni, żydowski „Nasz Przegląd”, nie mogąc wypo wiedzieć się na temat rytualne, w ten oto sadystyczny sposób przeczepia się do ludności chrześcijańskiej:

Charakterystyczne, że przedstawiciele pism, zięjących nienawiścią do ludzi, prowadzący codziennie na łamach swych pism napotworniejsze akcje podburzania przeciwko współobywatelom, niemający słowa potępienia dla chuliganów. Bliższych bezbronnych dzieci żydowskie i rozbijających sklepiki i stragany nędzarzy żydowskich, — rozczulił się najbardziej nad „niehumanitarnym” rytualnym sposobem zabijania zwierząt...

Wystąpienie, ni przypiął, ni przylatał, a, w dodatku, niepraktykowane w zwyczajach dziennikarskich.

R. M.

Nawet mądrość rabinów zawiodła wobec

Spółki żyda z ormianinem

Spryt i zdolności handlowe, jakie wykazują wszędzie członkowie „narodu wybranego”, są powszechnie znane. Przeciętny aryjczyk mógłby przypuścić, że żydzi są i pod tym względem narodem wybranym. Tymczasem zaś okazuje się, że na tym polu posiadają potężnego konkurenta i współzawodnika w skromnej postaci Ormianina. Żyd oszuka kilkunastu żydów.

Sprawdziło się to na spółce, jaką zawarł znany na bruku warszawskim z wielu spraw kryminalnych, Koleskrans, z emerytowanym majorem Wojsk Polskich, Ter-Gazarowem, Ormianinem z pochodzenia.

Aferzysta Koleskrans zabiegał wśród sfer żydowskich wydawnictwo pod tytułem „Swastyka”. Dzieło miało zawierać całkowity przegląd zbrodni niemieckich, dokonanych na „miewinnym” ofiarach przewrotu hitlerowskiego i być swego rodzaju pamiątką żydowskiej martyrologii.

Myśl była tak piękna, że olbrzymi żydowski kapiteł, który już nie badał przeszłości Koleskransa. Obiecano pieniądze i chodzilo tylko o poparcie moralne i materialne intrygi przez warszawski komitet rabiniczny.

Tu jednak aferzysta natrafił na niespodziewane przeszkody. Przeczor-

ni rabin nie chciał się odrazu angażować i piękna inicyjatywa została zachwiana.

W tym właśnie okresie Koleskrans zetknął się z emerytowanym majorem Ter-Gazarowem. Sprytny Ormianin, zafascynowany usługami, obiecyując usunąć wszystkie przeszkody.

Rzeczywiście tak się stało. Jakimi drogami chodził Gazarow i jakich użył argumentów, pozostało do tajemnicy. Komitet rabiniczny zmógł

Wódka znów potaniała o 20 procent

We wczorajszym Dzienniku Ustaw ogłoszone zostało rozporządzenie Ministra Skarbu z 13 b. m., obniżające cenę wyrobów Państwowego Monopoli Spirytusowego. W porównaniu z obniżką z września 1932 r. obecna niższka wynosi około 20 proc., a mianowicie:

Oplata monopolowa od 1 litra spirytusu 100° na cele konsumcyjne została obniżona z 6,50 zł. do 4,50 zł. (dodatek 1.10 zł. do tej opłaty pozostał niezmieniony). Cena sprzedaży spirytusu do wyrobu wódek gatunkowych została obniżona z 9 do 7,50 zł.

Detaliczne ceny sprzedaży wyro-

bów monopolowych wraz z butelką ustalone zostały jak następuje: litr wódki zwykłej 40° — zł. 3,70 (zam. 4,55), 45° — zł. 4,10 (zam. 5,10), wyborowej 45° — zł. 4,90 (zam. 6), luksusowej zł. 6 (zam. 7,50), na cele domowo-lecznicze (35°) zł. 9 (zam. 10,80).

Nowe ceny obowiązują od dnia 21 b. m. Wyroby z nieskaszowaniem oznaczenia dawnej ceny mogą być sprzedawane przez detalistów po cenie dawnej do 27 b. m. włącznie. Do dnia 1 marca włącznie przysługuje detalizjście sprzedawcom prawo dołączenia posiadanych zapasów do właściwych hurtowni w celu wymiany na wyroby po nowej cenie.

Najgenialniejszy oszust

który sprzedał kolumnę Zygmunta i puszcę Białowieską
ośdany został pod badanie psychiatrów

Niezwykłego klienta w osobie genialnego oszusta, Włodzimierza Kopydłowskiego, znalazł sąd łódzki. A że genialność graniczy często z obiedem, nic dziwnego, że Kopydłowski w najbliższym czasie, jeszcze przed rozprawą sądową, zostanie przewieziony na obserwację do szpitala psychiatrycznego w Kochanówku.

Niebyło to jaki ptasek — Włodzimierz Kopydłowski. Urodził się w Jarocinie Wielkopolskim jako syn kucharza ks. Radolina, b. ambasadora niemieckiego w Paryżu. Już jako uczeń 8 kl. gimnazjalnej we Wrocławiu okradł w r. 1914 swego krewnego (4 tygodnie więzienia). Później jako urzędnik cukrowni w Witoszycach zdefraudował większą sumę (1 rok więzienia). Jako magazynier i p. ulanów wkp. nie pohamował się przed poplenieniem malwersacji (7 i pół lat ciężkiego więzienia).

W r. 1928 Kopydłowski osiadł w Łodzi, gdzie ożenił się. Stąd, jako pomyslowy oszust - przedsiębiorca, wyjeżdżał do Warszawy, gdzie udało mu się m. in. sprzedać kolumnę Zygmunta kilku kmiotkom, od których pobrał 4-krotnie zaliczki po 300—500 zł.

To znów w Łodzi sprzedał pewnemu włościaninowi wagon tramwajowy za 3.500 zł. i pobrał 1.500 zł. zaliczki.

W międzyczasie sprzedał w Warszawie tor jednej z kolejek dojazdowych, a nawet zdołał ustawić posterunki policyjne, które pilnowały, by ktoś niepowołany nie rozkradł reszty toru.

Dalsze jego „transakcje” nie miały pomyślnie się rozwijać, ale najcięższą z nich była sprzedaż Puszczy Białowieskiej. Wyjechałszy do Białowieży, Kopydłowski sporządził plan „Czerwonego Joru” i zdołał go nawet uwierzy-

telnić w tamtejszym nadleśnictwie, poczem z dokumentami „delegata ministerjalnego” wrócił do Łodzi i przy ul. Piotrkowskiej urządził „biuro sprzedaży działek leśnych puszczy Białowieskiej”, na czem zarobił około... 2 miliony zł., wydłużonych od naiwnych ludzi.

W ciągu tej kariery powinęła mu się kłopotliwa noga, gdy jeden z pracowników włamał się do jego kasy, ukradł pieniądze i uciekł zagranicę. Przy śledztwie wykryło się, również oszustwo Kopydłowskiego, który został ujęty i skazany na 3 i pół roku więzienia.

Genialny oszust odbył tę karę i wrócił do Łodzi, gdzie znów popełnił aż 14 przestępstw, za które siedzi obecnie w więzieniu, względnie w szpitalu.

Tak genialnego oszusta nie notowały dotąd kroniki sądowe w Polsce.

Surowy wyrok na przemysłowca i jego żonę

BYDGOSZCZ, 23.2. Wczoraj Sąd Okręgowy przy wielkiem zainteresowaniu sfer kupieckich i zainteresowanych ogłosił wyrok w sprawie karnej przemysłowca Matza i jego żony.

Sąd uznał oskarżonego Matza winnym: 1) niezgodnego z przepisami prowadzenia ksiąg, wywabiania z tych ksiąg chemicznym płynem szeregu pozycji i przedstawiania fak-

tycznego bilansu, za co skazał go na 8 miesięcy więzienia; 2) nieprawego spłacania wspólnota celem pokrzywdzenia pozostałych właścicieli i za to skazał go na 8 miesięcy aresztu; 3) przelania pozostałego majątku na żonę celem uniemożliwienia wierzytelności dochodzenia swych pretensji i za to skazał go na 1 rok więzienia. Łącznie sąd wymierzył oskarżonemu Matzowi karę 1 roku i 1 miesiąca więzienia.

Oskarżoną Marię Luizę Matz sąd uznał winną przyjęcia udziału w malwersacjach męża, przejęcia na swoje nazwisko pozostałego majątku i utworzenia nowej firmy z tego kapitału i za to wymierzył jej karę roku więzienia.

Wobec skazanych zastosował sąd ustawę amnestijną, zmniejszając karę do połowy i zawieszając jej wykonanie na przeciąg 5 lat.

TEATR „NOWA OPERETKA” NA KREDYTOWEJ

Chcąc udostępnić wszystkim obejrzeć tak świetnego widowiska, jakim jest operetka „To lubią kobiety” teatr „Nowa Operetka” na Kredytowej obniżył wydatnie ceny biletów od 1 do 5 zł. w pierwszym rzędzie foteli. Niebawem wesoła treść, śliczne melodie i doskonały zespół w osobach H. Makowskiego, K. Krukowskiego, S. Orskiej, E. Antoszonej, S. Laskowskiego, S. Betcherowej na czele przyczyniają się do wielkiego powodzenia przemiołu teatru na Kredytowej. (N)



Kapelusze płóciowe i wólchate J. MŁODKOWSKI
Pl. 3 Krzyży 18.



Z dniem 15 marca r. b. obniżone zostają ceny niektórych cygar (aż do wyczerpania zapasów): „Regalia” z 2,30 do 1,30 zł., „Delicias” z 2,20 do 1,30 zł., „Commerciales” z 55 gr. do 40 gr., „Original” z 40 gr. do 30 gr., „Silesia” z 25 gr. do 20 gr. i „Soleidad” z 23 gr. do 20 gr. za sztukę.